

Andrzej Tomaszewski

Festina lente

Palestra 29/9(333), 65-67

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

FESTINA LENTE

Autor porusza zagadnienie prawa oskarżonego do obrony na tle konkretnej sprawy, przedstawiając jednocześnie stanowisko Sądu Najwyższego sprecyzowane w wyroku z dnia 15.XI.1984 r., który zapadł w wyniku podniesienia przez obronę zarzutu naruszenia przepisu art. 9 k.p.k. (Sygn. akt I KR 229/84).

Festina lente? — zapyta ktoś sceptycznie. Cóż za związek ze współczesnym procesem karnym ma ta sentencja swetoniuszowskiego boskiego Augusta? Ano, jak się okazuje, ma, i to wcale nie tak mało. Zdarza się bowiem w naszej codziennej praktyce obrończej — niestety nie tak rzadko — że dążenie do szybkiego osądzenia sprawy przysiania fundamentalne cele procesu karnego, naruszając niekiedy interesy stron procesowych (powiedzmy otwarcie: w szczególności interesy oskarżonego).

Oczywiście nie sposób nie zgodzić się z poglądem, że zasada szybkości i koncentracji odpowiada postulatowi ponoszenia niższych kosztów społecznych w procesie karnym, że służy także skuteczności reakcji karnej i realizacji gwarancji procesowych uczestników postępowania (w szczególności gdy oskarżony jest niewinny) oraz zapewnia możliwość realizacji zasady bezpośredniości. Wszystko to prawda, ale przy realizacji tych słusznym postulatów nie można tracić z pola widzenia tego, że nawet w szybko i sprawnie prowadzonym procesie karnym zasada prawdy obiektywnej i prawa stron — w tym prawo do obrony oskarżonego — muszą być bezwzględnie respektowane. Bez tego bowiem nie ma nowoczesnego procesu karnego.

Teza ta nie ma oczywiście w sobie nic odkrywczego i nie jest intencją autora niniejszej noty wyważanie otwartych drzwi. Nie gdzie indziej, ale właśnie na łamach „Palestry” wielu autorów wypowiedało się już na ten temat, m.in. „broniąc prawa do obrony” oskarżonego. A jednak można czasami odnieść wrażenie, że mimo wszystko powiedziano na ten temat zbyt mało.

Powtórzmy zatem głośno jeszcze raz, cytując dyspozycję przepisu art. 9 kodeksu postępowania karnego: „Oskarżonemu przysługuje prawo do obrony i prawo do korzystania z pomocy obrońcy”. Tak brzmi sformułowana przez ustawodawcę jedna z naczelnych, funkcjonalnych zasad procesu karnego, zasada, która nie może podlegać ograniczeniom i która właściwie rozumiana, nie pozostaje w kolizji z zasadą szybkości, inną naczelną zasadą procedury karnej.

Zbędne, wobec oczywistości problemu, wydaje się odwoływanie do przepisu art. 63 pkt 2 ustawy zasadniczej. Wspomnieć warto jedynie, że wśród zaleceń XII Międzynarodowego Kongresu Prawa Karnego, jaki się odbył w Hamburgu w 1979 r., znalazło się zalecenie (teza III ust. 3) brzmiące następująco: „Postępowanie karne powinno być przeprowadzone szybko, jednakże bez naruszenia prawa obrony do odpowiedniego przygotowania się do rozprawy” (cytuję za M. Cieślakiem: Polska procedura karna, PV, N, Warszawa 1984).

Wszystko więc „isne: Konstytucja, tekst normatywny ustawy procesowej, poglądy doktryny, orzecznictwo Sądu Najwyższego. A jednak zdarza się niekiedy na sali sądowej... Ale zacznijmy *ab urbe condita*.

W ubiegłym roku przed jednym z sądów wojewódzkich podjąłem się obrony oskarżonego. Postawiono mu zarzut z jednego z artykułów kodeksu karnego, któ-

rego sankcja przewiduje karę eliminacyjną. Stojąc niezmiennie na stanowisku, że w sprawach tego rodzaju obrona oskarżonego musi być przygotowana — jak to się zwykle mówi — perfekcyjnie, rozpocząłem z odpowiednim wyprzedzeniem badania akt śledztwa. Przeczytałem I tom... i nagle kłopot — akta zostały w całości przesłane do aresztu śledczego, albowiem oskarżony wyraził chęć dodatkowego zapoznania się z materiałem dowodowym. Ponieważ do dnia, w którym wyznaczono rozprawę, pozostało jeszcze sporo czasu, uznałem, że tych kilka dni, kiedy akta są niedostępne, nie wpłynie na rzetelne zapoznanie się z tymiż aktami.

Odwiedziłem klienta w areszcie, by jeszcze raz przekonać się (wcześniej zauważyłem to w czasie czynności zaznajamiania się z materiałami postępowania przygotowawczego), że stopień upośledzenia jego słuchu jest tak wysoki, iż niewątpliwie bez aparatu przeznaczanego dla osób niedosłyszących jego udział w rozprawie będzie niemożliwy. Oskarżony poinformował mnie również, że akt samodzielnie, bez użycia okularów, nie jest w stanie czytać.

O powyższej sytuacji poinformowałem sąd, składając stosowne wnioski, w tym także wniosek o zdjęcie sprawy z wokandy na wypadek, gdyby dostarczenie oskarżonemu aparatu słuchowego i okularów przed rozprawą było niemożliwe.

Z nie znanych mi bliżej powodów akta nadal leżały w miejscu pobytu mojego klienta, przy czym stan taki trwał do ostatniego dnia przed rozprawą, kiedy to podjąłem ostatnią, tym razem dramatyczną już próbę zapoznania się z nimi, oczywiście — tak jak i poprzednia — bezskuteczną. Akta w całości zobaczyłem w dniu rozprawy, spoczywające dostojnie na stole sędziowskim. Oskarżony poinformował mnie, że akt nie czytał.

Znalazłszy się bądź co bądź w kłopotliwej sytuacji, zgłosiłem wniosek o odroczenie rozprawy uzasadniając go nieznaną dwóm tomów akt, zawierających między innymi zeznania kilkudziesięciu świadków, ekspertyzy, materiału fotograficznego itp., oraz tym, że oskarżony również nie miał możliwości dodatkowego ich przereczenia. Prokurator pozostawił wniosek do uznania sądu. Reakcja sądu była zgoła nieoczekiwana. Odnaleziony został protokół zaznajomienia się z materiałami śledztwa, co dało podstawę do stwierdzenia przez sąd, że skoro obrońca brał udział w tej czynności, to akta oczywiście zna (sic!). Nie pozostało mi nic innego, jak nadal popierać wniosek o odroczenie rozprawy argumentując, że obecność obrońcy w czasie tej czynności może dowodzić jedynie rzetelności zawodowej, a nie znajomości materiału dowodowego sprawy. Sąd zarządził 2-godzinną przerwę w celu umożliwienia mi poznania tego, co znajduje się w aktach sprawy. O oskarżonym zapomniano...

Po przerwie, po raz drugi tego dnia zgłosiłem wniosek o odroczenie rozprawy stwierdzając, że zapoznanie się z tak obszernym materiałem w tak krótkim czasie uważam za niemożliwe. Wniosek ostatecznie oddalono, akta zaś przeczytałem, już tym razem w całości, po dwóch dniach rozprawy (podobnie jak uczynił to oskarżony), kiedy to wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności została zarządzona dłuższa przerwa w rozprawie po przeprowadzeniu prawie w całości postępowania dowodowego.

Zapadł wyrok, zaskarżony potem przez mnie do Sądu Najwyższego. Jednym z zarzutów rewizyjnych, jaki podniosłem w skardze, był problem naruszenia prawa do obrony oskarżonego, w ustnym zaś wywodzie wskazałem na to, że rewizja złożona Sądowi Najwyższemu ma na celu nie tylko obronę oskarżonego, ale również obronę zasad procesowych naruszonych przez sąd pierwszej instancji. Godne odnotowania było również stanowisko rzecznika oskarżenia przedstawione Sądowi Najwyższemu a sprowadzające się do tezy, że trudno uznać rewizję obrony za zasadną, skoro prawo do obrony nie zostało przecież naruszone (sic!).

I co na to Sąd Najwyższy? Narada nad wyrokiem nie trwała długo. Cytuję z uzasadnienia wyroku, jaki zapadł: „Sąd I instancji potraktował prawo oskarżonego w sposób formalny, przechodząc do porządku nad informacjami oskarżonego i jego obrońcy, dotyczącymi braku należytej znajomości akt sprawy i nieprzygotowania się do obowiązków obrońcy z powodów od tegoż obrońcy niezależnych (...)” i dalej „(...) rozmiar materiałów śledztwa, potrzeba kontaktu obrońcy z oskarżonym po zapoznaniu się z aktami, waga rozpoznawanej sprawy, trudności w kontakcie z oskarżonym, muszą przesądzić o tym, iż nie sposób uznać decyzji Sądu I instancji (...) za materialną realizację prawa do obrony i korzystania z pomocy adwokata”. I wreszcie Sąd Najwyższy konkluduje: „Sąd I instancji w praktyce uniemożliwił obronę oskarżonego w sensie materialnym i okoliczność ta stanowi ze względu na treść art. 9 k.p.k. bezwzględny powód rewizyjny określony w art. 388 pkt 6 k.p.k. (...)”.

Nic dodać, nic ująć. Sprawa ponownie znalazła się w sądzie I instancji. Rodzi się tylko pytanie — na tle opisanej wyżej praktyki — co ze społecznymi kosztami procesu, co ze skutecznością niezwłocznej represji karnej, co wreszcie z właściwie rozumianą zasadą szybkości i koncentracji procesu?

Indocti discant, et ament meminisse periti.

Andrzej Tomaszewski

MIĘDZY NAMI

KAROL PĘDOWSKI

BLASKI I CIENIE ŻYCIA ADWOKATA KRATKOWEGO

(felieton zawodowy)

Pojęcie adwokata kratkowego mało już mówi młodemu pokoleniu adwokackiemu. Nie wymyślono jednak neologizmu zastępującego ten termin, będą się więc nim posługiwał wyjaśniając sens, jaki mu nadawali adwokaci mojego pokolenia.

Stwierdzić trzeba, że nie jest kratkowym adwokatem wybitny karnik, który prowadzi wielkie procesy polityczne i kryminalne. Nie jest nim również znawca prawa mieszkaniowego, skarbowego, dewizowego, nie jest nim także wielki cywilista dopraszany do udziału w najbardziej zawiłych procesach cywilnych. Adwokatem kratkowym nazywaliśmy adwokata żyjącego ze spraw sądowych, mianowicie z licznych i bardzo różnych, przeważnie drobniejszych spraw. Oczywiście adwokatowi kratkowemu zdarzają się sprawy większe, nie są one jednak podstawą jego egzystencji. Ponieważ prowadzi on sprawy drobniejsze, więc przeważnie ma ich dużo. Jest zapracowany i „zagoniony”. Musi opracować każdą z nich, musi „stać się w każdym terminie”, nie wolno mu się spóźnić, mimo że tych terminów gromadzi się czasem w jednym dniu bardzo dużo.

Znaliśmy i znamy wszyscy tych adwokatów. Było i jest ich nadal wielu. Są wśród nich dobrzy cywiliści i znakomici karnicy, którym w zawodzie nie bardzo